biBUŁa

Biuletyn Informacyjny BUŁ

nr 7-8/2020 (149)
ISSN 2084-4670

SPIS TREŚCI

artykuły

Zaproszenie
Osiemnastowieczne paulińskie inwentarze biblioteczne z Wielunia
Etykieta i dobre obyczaje zestawienie publikacji z Repozytorium UŁ
Telefon komórkowy - narzędzie zmiany zachowań, nawyków, norm i kontekstów

warto przeczytać

Dirk Rossmann - *... i wtedy wspiąłem się na drzewo: opowieść o karierze, odwadze i życiu*

nowości książkowe

Zaproszenie

Nie pamiętam kiedy ostatni raz byłem w kinie. To musiało być straszne dawno. Odkąd siegam pamięcią, zawsze lubiłem chodzić do kina. Tylko że jestem już w takim wieku, że nie bardzo pamiętam od kiedy siegam pamięcią.

Niektóre filmy wywarły na mnie bardzo wielkie wrażenie, ale nie wiem czy dzisiaj odebrałbym je tak samo. Nie jestem tego pewien, chyba nie wszystkie. Myślę, że czasem lepiej zachować dobre wspomnienia i tego nie sprawdzać. Ale są filmy, które mogę oglądać wiele razy, znam na pamięć wszystkie sceny, a mimo to zrów patrzą na nie z takim samym zainteresowaniem jak dawniej.

Do kina chodziło się ze względu na reżysera, recenzje i nagrody jakie otrzymał film, adaptację znanej powieści lub obsadę aktorską, przy czym panie z reguły wybierały filmy ze swoim ulubionym aktorem, panowie zaś preferowali aktorki. A czasem wiadomo, najważniejsze było to z kim się idzie. Wtedy nie miało żadnego znaczenia gdzie i na jaki film.

Bywały też takie sesane, które dobrze się pamięta z zupełnie innych powodów. Niekiedy dość osobliwych. Dostałem kiedyś wejściówkę na projekcję *Satyriconu* w szkole filmowej. Pierwsza sekwencja filmu wzbudziła od razu ożywienie na widowni. Film był bez napisów, bez lektora i bez dubingu. W oryginalnej wersji językowej. Ożywiona dyskusja wśród studentów przyniosła szybkie efekty. Na pytanie - kto zna włoski? - odpowiedziały dwie osoby i zaczęły głośno tłumaczyć dialogi na bieżąco. Tyle tylko, że tak troszkę chyba niedokładnie, nie wszystko i w pewnym jakby to powiedzieć, przybliżeniu. Trzeba przyznać, że to nieco utrudniało odbiór dzieła Fellinego. Nie był to jednak koniec niespodzianek owego wieczoru. Po pewnym czasie okazało się bowiem, że ktoś kto obsługiwał projektor pomylił pudełka z taśmami. Obejrzałem wszystkie części *Satyriconu*, lecz w zupełnie przypadkowej kolejności. Niby widziałem cały film, ale

Chodzenie do kina. Nagiewre trzeba było przejrzeć program kin w gazetach. Kina premierowe, pierwszej, drugiej i trzeciej kategorii. Duże, przestronne sale, wyciełane fotele, ale najczęściej duszne pomieszczenia z farbą odłażącą od ścian całymi platami. Brudne, zadeptane wykładziny i rzędy drewnianych, składanych krzeseł mocno dających się we znaki już po pół godzinie siedzenia, zapewniające publiczności niezapomniane wrażenia. Kiepski dźwięk, charczące głośniki, fatalne kopie z rozbłyskami, zarysowaniami i wyblakłymi kolorami. Zdarzało się, że odtwarzana taśma była kiedyś zerwana i po jej sklejeniu z filmu znikała cała scena. Nienalepsze wyciszenie, często w czasie projekcji słychać było przejeżdżające w pobliżu tramwaje i samochody. Przed wejściem na widownię panie sprawdzające bilety, a za nimi porozwieszane na ścianach nieraz mocno już zbłagowane plakaty filmowe lub zdjęcia słynnych aktorek i aktorów. Ale chodzenie do kina to było coś odświętnego. Czas poświęcony wyłącznie na obejrzenie filmu w spokoju, bez reklam, bez wciskania pauzy w odtwarzaczu kiedy ktoś dzwoni, bez telefonów. Oczekiwanie na przeżycie czegoś ważnego. No i ta magia dużego, srebrnego ekranu. Nawet jeśli był nieco pełne biały, a kino nieogrzewane.

Trzeszczenie krzeseł, przyciszone rozmowy, jakieś chichoty nastolatek, szeleszczące papierki od cukierków, przecieranie szkieł przez okularników, dzwonek lub niskie tony sygnału dzwiękowego. Oświetlenie sali stopniowo przygasa, powoli rozsuwają się zasłony. ktoś z obsługi przyświeciając sobie latarką wprowadza spóźnialskich wskazując im właściwe miejsca. Obowiązkowa kronika filmowa, przecież reklam wtedy jeszcze nie było. A potem, po krótkiej przerwie, ta długo oczekiwana chwila. Zaczyna się film.

Pociąg wjeżdża na stację. Ludzie w popłochu uciekają z widowni. Wzruszający, śmieszny pan z wąsikiem w meloniku. Jeden przeciwko wszystkim w samo południe. Na jakiś czas znikają moje zmartwienia i kłopoty. Żyję innym życiem w zupełnie innym świecie. Jestem Gary Cooperem, Gregory Peckiem, Clintem Eastwoodem, Robertem Redfordem lub Kevinem Costnerem. Nikogo i niczego się nie boję. Mogę wszystko. Ścigam złych ludzi w szalonym pościgu samochodowym ulicami San Francisco, uciekam z Alcatraz, ratuję ludzi z płonącego wieżowca i po kolei zabijam wrednych bandziorów w Nakatomi Plaza. Znam wszystkie sztuki walki. Widząc mnie na ulicy Steven Seagal od razu schodzi mi z drogi. Bruce Lee z szacunkiem otwiera drzwi, a Jean - Claude van Damme już z daleka macha do mnie przyjaźnie ręką na powitanie. Tylko czasem, kiedy jestem już naprawdę bardzo potłuczony po jakiejś wyczerpującej walce z całą armią przeciwników, pozwalam Zeby Bond i Sylvester trochę mi pomogli. To całkiem mili faceci. Jestem silny, wysportowany, oczytany, przystojny, szlachetny, nieprzekupny, skromny i odważny. Oczywiście nie pale papierosów. Potrafię rozbroić każdą bombę i w ostatniej chwili uratować świat przed eksplozją nuklearną, umiem włamać się do najlepiej zabezpieczonych systemów komputerowych i błyskawicznie uporać się z szyfrem najnowocześniejszego sejfu. Wygrywam wszystko co jest do wygrania, zawsze osiągnę właściwą drogę, rozwiklam to co zawikłane, rozwiedlę każdy mrok i w ostatniej chwili znajdę wyjście z każdej, nawet najtrudniejszej sytuacji. Marza o mnie wszystkie kobiety. Brigitte Bardot, Marilyn Monroe, Audrey Hepburn, Julia Roberts i Jane Fonda dzwonią do mnie bez przerwy. Po prostu nie mogę się od nich uwolnić. No i jakie mam poczucie humoru, że nie wspomnę o inteligencji. No właśnie, może lepiej nie będę o tej wspomniać.

Kiedy pojawiają się napisy końcowe i na sali kinowej zapala się światło budzą mnie trzaskające, składane fotele i usiłujący przejść między rzędami rozmewicjonowani widzowie. Wychodzę na ulicę zdziwiony, że nie ma tu zacumowanego Titanica. Nie widzę też, żeby ktoś leciał nad kukułczym gniazdem, nawet żurawie nie lecą. Zdezorientowany i oszołomiony bardzo powoli wracam do rzeczywistości, tam gdzie jak mi się wydaje, rosną jeszcze poziomki. Najczęściej na piechotę, takie powroty są przecież znacznie łatwiejsze. Taksówkarz tylko by mi to utrudnił.

A potem jeszcze przez jakiś czas wszystko się miesza w jedną, nie zawsze spójną całość. Marzenia, rzeczywistość i wyobrażenia o niej. Jeszcze płyną moje żółte łodzią podwodną. Rano jem śniadanie u Tiffany'go, potem idę po świeże bułeczki do sklepiku naprzeciwko i po drodze łapię przestępców, którzy właśnie uciekał z obrabowanego banku. Nadal jestem Kimi. Obieram ziemniaki rozwalując najbardziej skomplikowane zagadki kryminalne. Mówię nie, kiedy wszyscy mówią tak. Zmywam naczynia, prasuję, rozwieszam pranie, nie rozrzucam brudnych skarpet po całym mieszkaniu, odkurzam, zajmuję się dzieckiem, a kiedy wybiorę się do siłowni i zdarzy mi się nie wziąć ze sobą karteczki z listą zakupów potrafię sobie wszystko dokładnie przypomnieć, i nawet kupię jeszcze coś dodatkowo w niesłychanie atrakcyjnej cenie. Kiedy wracam, na parkingu przed domem szeleszu podpitych facetów zaczepia młodą dziewczynę. Odstawiam siatki z zakupami i zatatawiam ich w ciągu kilku minut. Bohater naszych czasów. A potem magia ekranu przestaje działać i znów wraca do mnie ta niezrozumiała lekkość bytu. Jakiś dobrze umięśniony chłopak wyzywa starszych ludzi na przystaniu. Nie wygląda na młodzieńca bidaszek. Na wezwiki wypadek roztropnie przechodzę na drugą stronę ulicy. Tak, tak, tam w lustrze to niesłychy ja. Zbomniałem wyrzucić śniegi. No i nie kupiłem makaronu do pomidorowej.

Chciałbym pójść z Tobą do kina. Takiego starego kina, bez popcornu. Chciałbym, żebyś siedziała obok mnie, usłyszeć jak się śmiejesz i jak cichutko pochlipujesz, ukradkiem wycierając nos chusteczką kiedy się wzruszasz. Nie mogę się tego doczekać. Czasem zdaje mi się, że już jestem z Tobą w kinie. Na sali pomału robi się ciemno i wtedy nagle zauważam, że jeden z rzędów przed nami jest w całości zajęty przez kowbojów. Jeden jest nocny. Na szczęście wszyscy zdjęli kapelusze. W następnym rzędzie siedzi dwunastu gniewnych ludzi, a za nimi faceci w czemi. Oglądam się za siebie i rozpoczynaję coraz więcej przypadkowych postaci. Urokliwy Frankenstein, mrożdziuki absolwent, Zorro w czarnej masce, jakiś śpiewak z jazzbandu, Klute i brudny Harry ze strachem na wróble. Przytuleni do siebie Bonnie i Clyde, a obok nich Tootsie i obywatel Kane. W ostatniej chwili na salę wpada mocno zadyszany maratończyk. Usiadł przy Nosferatu, a ten od razu jakby się ożywił.

Dopiero teraz zaczynam rozumieć, że oni wszyscy też bardzo tego potrzebują. Są zmęczeni i chcą sobie przypomnieć kim chcieli kiedyś być. Jak było dawniej. Chociaż przez chwilę uwierzyć, że może być inaczej.

Wszystkie miejsca na widowni są zajęte i nie zdążyłem rozpoznać każdej, znajomej skądś twarzy. Zwłaszcza, że niektórzy z widzów kogoś udają. Jak zawsze w takich sytuacjach, znalazło się też kilku takich, którzy udają że nie udają. Zrobiło się już całkiem ciemno. Zaczyna się film. Może będziemy go oglądać pięty, czy szósty raz, a może po raz pierwszy. To nie ma znaczenia.

Chciałbym pójść z Tobą do kina.

Piotr Dutkiewicz

Osiemnastowieczne paulińskie inwentarze biblioteczne z Wielunia

Celem niniejszego artykułu jest omówienie 14 osiemnastowiecznych inwentarzy bibliotecznych konwentu paulinów pw. św. Mikołaja z Wielunia, przechowywanych obecnie w Archiwum Jasnogórskim w Częstochowie. Pochodzą one z lat: 1711, 1716, 1717 r. (4 wezwiska), 1721, 1729 (jaddziemik), 1739, 1742, 1747 (16 stycznia), 1748, 1751, 1752, 1770 i 1788 (wrzesień). Inwentarze z 1711 i 1770 r. stanowią samodzielne jednostki archiwalne, natomiast pozostałe wchodzą w skład akt prowincji.

W XVIII w. paulińskí bibliotekarz zakonny sporządzał inwentarze w czasie skontrum - spisywał tytuły z grzbietów książek, stojących na półkach. Stąd też umieszczał w spisach jedynie nazwiska autorów i skrócone tytuły książek oraz ewentualnie liczbę woluminów. Inwentarze biblioteczne pozwalały na kontrolowanie księgozbioru w danym momencie, ułatwiały dotarcie do książek, pomagały przy zakupach nowych pozycji, pozwalały na szybką orientację, czy dana książka znajduje się w zbiorze, były instrumentem pomocnym w kontrolowaniu życia i rozwoju konkretnego domu zakonnego przez zwierzchników.

We wszystkich inwentarzach bibliotecznych paulinów z Wielunia książki ułożono według typowego dla dawnych bibliotek klasztornych układu rzeczowego. Podzielono je na dzieła kaznodziejów (Praedicatores), Pisma Św. (Libri Sacri), komentatorów (Expositores), teologów moralnych (Theologi Morales), książki mistyczne (Libri Spirituales), prace historyczne (Libri Historici), książki szkolne i książki różne (Libri Miscelanei) z podziałem na formaty druków.

Wszystkie omawiane inwentarze biblioteczne paulinów z Wielunia posiądają całkowicie adresy wydawnicze druków. Niekiedy, z wyjątkiem inwentarza z 1770 r., podają samo nazwisko autora bez jego imienia wraz ze skróconym tytułem jego dzieła, a czasem jego imię i nazwisko bez tytułu książki a nawet tylko samo nazwisko bez tytułu książki. W niektórych przypadkach w inwentarzu zapisano tylko sam tytuł - zawsze skrócony - bez autora.

We wszystkich niemal inwentarzach, z wyjątkiem z 1770 r., często w miejsce imion podano tytuł zawodowy danego autora, skracając często, (z wyjątkiem inwentarza powstałego w latach 1711 r.) zresztą tylko do pierwszej litery: P. czyli Pater (w genetive albo ablative jeśli po słowie authore) liczby pojedynczej i nazwisko autora. Również taki sam zabieg zastosowano w inwentarzu z 1788 r. do tytułu księdza. X czyli Xiądz (księdz), Z. kolei w inwentarzu z 1770 r. również stosowano skrót X odnośnie do tytułu księdza ale podano przy tym pełne imię i nazwisko autora danego dzieła. Również w zapisach samych tytułów książek stosowano liczne skróty, za wyjątkiem inwentarza z 1711 r. Każdy zapis tytułu zaczyna się od nowego wiersza. Przy każdym tytule podana jest liczba woluminów, które biblioteka posiadała.

W inwentarzu z 1711 r. odnotowano 243 tytuły, 1716 r. 223 dzieła, 1717 r. 217 tytułów, z 1721 r. 254, 1739 r. 294, 1742 r. odnotowano - 292 tytuły dzieł, 1747 286 dzieł, 1748 284 dzieła, 1749 niestety, wskutek uszkodzenia części tekstu niemożliwe jest określenie dokładnej liczby zapisanych dzieł, 1750 285 dzieł 1752 286 dzieł 1770 520 dzieł, 1789 448 dzieł. W inwentarzach z 1742 i 1770 r. (z wyjątkiem działów Sacra Scriptura, Concordantiae, Expositores et Homiliae in Folio) każdą pozycję ponumerowano, ale tylko w obrębie poszczególnych działów.

Formaty druków w inwentarzu z 1711 r. podano tylko przy drukach in folio i in quarto, natomiast w inwentarzu z 1789 r. w przypadku ksiąg chórowych oraz działów Sacra Scriptura oraz Expositores et Homiliae zostały zapisane przy danej pozycji.

W osiemnastowiecznych inwentarzach biblioteki paulińskiej z Wielunia zapisy bibliograficzne są niepełne w stosunku do form zapisów bibliotecznych stosowanych w XX i XXI w.: nie posiadają miejsc i lat wydania, tytuły są skrócone. Do pełnej identyfikacji konkretnego dzieła potrzeba zatem różnego rodzaju bibliografii. W przypadku jednak wielokrotnie wznawianych książek przy takich zapisach nie jest możliwe dokładne ustalenie, które wydanie zostało zapisane w inwentarzu. Nie można zatem dokładnie odtworzyć dawnego księgozbioru w oparciu o takie tylko dokumenty. Nie mniej są one punktem wyjścia do próby jego rekonstrukcji. Inwentarze spisywane były w czasie kontroli zbiorów bibliotecznych czyli skontrum. W XVIII w. bibliotekarz zapisywał poszczególne książki tak, jak stały na półkach. Dzięki temu wiadomo w jaki sposób ustawiane były w bibliotece. Umieszczenie dzieł o tej samej tematyce obok siebie w inwentarzu zatem wcale nie wynikało z próby uporządkowania zapisów bibliograficznych.

Inwentarze biblioteczne, mimo swoich ułomności, o których była mowa wyżej, są jednak podstawowym źródłem do odtworzenia dawnych księgozbiorów, w tym księgozbiorów zakonnych, a także poznania historii czytelnictwa.

Bibliografia:

Akta prowincji 1703-1815 : Wielun. Archiwum Jasnogórskie w Częstochowie, sygn. 1652.

Catalogus librorum bibliothecae conventus Vieluensis Ordinis Sancti Paul primi Eremitae a 1770 diebus Octobris conscriptus, Archiwum Jasnogórskie w Częstochowie, sygn. 470.

Cathalogus librorum conventus Vieluensis conscriptus Anno Domini 1711, sygn. 710.

Stolarczyk Tomasz, *Historia a bibliologii. Rola badań historycznych w odtwarzaniu dziejów bibliotek i księgozbiorów, [w:] Oblicza współczesnej bibliologii Kontekstu i transgresje* ("Nauka, Dydaktyka, Praktyka", t. 154), red. G. Czapnik, Z. Gruszka, J. Ladorucki, Łódź-Warszawa 2014, s. 13-27.

Stolarczyk Tomasz, *Zbiory kazań i dzieła teologiczne w wieluńskiej bibliotece paulinów w świetle najstarszego zachowanego inwentarza biblioteczego z 1711 r.*, Rocznik Wieluński", 19 (2019), s. 69-76.

Tomasz Stolarczyk

Etykieta i dobre obyczaje zestawienie publikacji z Repozytorium UŁ

Etykieta, czyli znajomość zwyczajów i reguł grzecznościowych, obowiązujących w danej grupie, społeczeństwie czy państwie, stanowi istotną część naszego życia oraz kontaktów międzyludzkich. Obejmuje swoim zakresem sfere komunikacji werbalnej (np. formułki i zwroty grzecznościowe, sztuka prowadzenia rozmowy) i niewerbalnej (np. zasady etykiety dotyczące ubioru).

Dobre obyczaje - jako przedmiot badań naukowców - mogą być rozpatrywane z różnych perspektyw. Szerokí wachlarz omawianych zagadnień znaleźć można w zbiorze etykiet filologicznej prezentują m.in. artykuły: Grzecznościowe akty mowy w nauczaniu języka polskiego jako obcego na poziomie elementarnym (A1) (E. Szkudlarek-Śmiechowicz); Formuły werbalne polskiej etykiety językowej od połowy XVIII do lat sześćdziesiątych XIX wieku. Analiza socjolingwistyczna (A. Pawłowska-Kościelniak); Werbalne formuły grzecznościowe w epistolografii (od połowy XVIII do połowy XIX wieku) (A. Leska-Dorenda); Upoje interkulturowe prezentuje tekst Wszystkiego najlepszego i połamania czego? (A. Strzyjecka); historyczne - Co wypada, a co nie . Edukacyjna rola Mojej Przyjaciółki w zakresie nienagannego sposobu życia kobiety (R. Knyspel-Kopeć); zaś perspektywę praktyki zarządzania i biznesu tekst Etykieta nie tylko w biznesie (J. Świerkocki) etc.

Zgromadzone w aktualnym zestawieniu artykuły pozwalają na porównanie dawnych i obecnych zwyczajów, a tym samym przeledzenie zmian, jakie zachodziły w świadomości kulturowej i językowej Polaków (doba nowopolska, lata przedwojenne), a także wpływom zagranicznych na rodzimą kulturę i obyczajowość. Są okazją do interkulturowej przechadzki między polakimi i zagranicznymi zwyczajami oraz formułami etykiety. Zagadnienia będące przedmiotem badań autorów towarzyszą nam na każdym kroku, kształtując życie codzienne i zawodowe.

Poniżej prezentuje wybrane artykuły dotyczące etykiety i dobrych obyczajów, dostępne w Repozytorium Uniwersytetu Łódzkiego.

"Co wypada, a co nie". Edukacyjna rola "Mojej Przyjaciółki" w zakresie nienagannego sposobu życia kobiety (R. Knyspel-Kopeć)
http://repozytorium.uni.lodz.pl:8080/xmlui/handle/11089/27744

Etykieta nie tylko w biznesie (J. Świerkocki)
http://repozytorium.uni.lodz.pl:8080/xmlui/handle/11089/18187

Grzecznościowe akty mowy w nauczaniu języka polskiego jako obcego na poziomie elementarnym (A1) (E. Szkudlarek-Śmiechowicz)
http://repozytorium.uni.lodz.pl:8080/xmlui/handle/11089/12289

Formuły werbalnie polskiej etykiety językowej od połowy XVIII do lat 60-tych XIX wieku. Analiza socjolingwistyczna (A. Pawłowska-Kościelniak)
http://repozytorium.uni.lodz.pl:8080/xmlui/handle/11089/30717

Model polskiej grzeczności językowej w nauczaniu języka polskiego jako obcego. Perspektywa interkulturowa (E. Sztabnicka-Gradowska)
http://repozytorium.uni.lodz.pl:8080/xmlui/handle/11089/22939

Podstawy etykiety językowej w wybranych podręcznikach do nauki języka polskiego jako obcego (M.M. Nowakowska)
http://repozytorium.uni.lodz.pl:8080/xmlui/handle/11089/9402

Werbalne formuły grzecznościowe w epistolografii (od połowy XVIII do połowy XIX wieku) (A. Leska-Dorenda)
http://repozytorium.uni.lodz.pl:8080/xmlui/handle/11089/10521

Wszystkiego najlepszego i połamania czego? (A. Strzyjecka)
http://repozytorium.uni.lodz.pl:8080/xmlui/handle/11089/8365

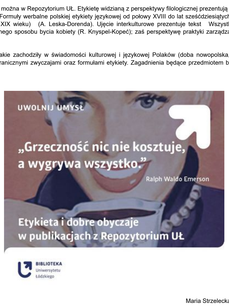

Maria Strzelecka

Telefon komórkowy - narzędzie zmiany zachowań, nawyków, norm i kontekstów

Technologie komunikacyjno-informacyjne uwalniają nas ze starych ograniczeń i wymuszają podejmowanie, ciekawych, nowatorskich inicjatyw. Wzmacniają w świecie mediów elektronicznych, przypweczającej się do ustawicznych transformacji wykorzystując media do realizowania codziennych czynności i rozwijania swoich zainteresowań. Za ich pośrednictwem mamy nie tylko możliwość wypowiedzi, ale też swobodę w komunikacji, w nawiązywaniu interakcji i w kształtowaniu własnej osobowości. Komputer z Internetem oraz telefon komórkowy umożliwiają budowanie siatki relacji zgodnie z własnymi potrzebami, a nie tylko z osobami, które bezpośrednio dostępne w pracy, czy w środowisku lokalnym. Wszelkie nowinki technologiczne są błyskawicznie przez nas dostosowywane do własnych potrzeb i do warunków. O pokoleniu nowych mediów mówi się pokolenie "cyfrowych tubylców", "pokolenie sieci", "pokolenie Y", "Milleniums", "Tepe pokolenie", "pokolenie Ja", "e-generacja", "Pokolenie Nie", "Pokolenie Instant".

Wynalezienie telefonu komórkowego miało wielki wpływ na życie społeczne, ponieważ jako innowacja znalazło społeczną aprobatę i możliwość rozprzestrzenienia się. Telefon komórkowy stosowany był najpierw przez profesjonalistów, ale bardzo szybko stał się urządzeniem powszechnie dostępnym i jednym z najszybciej rozprzestrzeniających się środków komunikacji. Pierwsze modele, które pojawiły się w Stanach Zjednoczonych w 1983 r. były duże, nieporęczne i drogie. Już w1985 r. liczba abonentów wynosiła 350 tysięcy, a w 2003 r. 150 milionów. Z roku na rok ich liczba ustawicznie rośnie na całym świecie. W Polsce pierwsze telefony komórkowe pojawiły się w 1992 r. Przenośny telefon zdominował codzienne życie współczesnego człowieka, dając nowe możliwości, ale niosąc wiele komplikacji i trudności. Obsługa urządzenia wymaga nabywania nowych umiejętności, niezbędnych do wykorzystania wszystkich możliwości, jakie telefon oferuje. Coraz mniej osób może ignorować istnienie telefonu komórkowego, gdyż stał się podstawowym narzędziem pracy i codziennego życia. Już nikt nie deklaruje, że nabywa telefon do celów zawodowych - stał się podstawowym narzędziem kontaktu.

Większość osób posiadających telefon komórkowy jest przekonana, że urządzenie to zapewnia im poczucie bezpieczeństwa, w różnych sytuacjach. Wielu zastąpiło klasyczny telefon smartfonem. Poza wykonywaniem połączeń telefonicznych użytkownik smartfona ma do dyspozycji szereg funkcji umożliwiających komunikację w płaszczyźnie mediatnej, zhamonizowanie kont e-mail, obsługę plików doc i PDF, granie w zaawansowane gry, robienie zdjęć o podobnej jakości jak te wykonane aparatem cyfrowym.

Aplikacje umożliwiają zaawansowaną, graficznie obróbkę zdjęć i funkcje, które w przeciwieństwie do aparatu pozwalają wysłać zdjęcie e-mailem, czy wrzucić do serwisu społecznościowego. Połączenie systemu operacyjnego i platformy internetowej zapewnia dostęp do aplikacji i gier, stając się urządzeniem gwarantującym również rozrywkę w czasie wolnym.

Smartfony stały się organizatorem czasu wolnego, umożliwiając m.in. słuchanie muzyki, oglądanie telewizji, robienie zdjęć, nagrywanie filmów. Mobilny telefon daje ludziom poczucie bliskości, swobodnego wyrażania uczuć i emocji, a także szybkiego przekazywania wiadomości osobom, które w danej chwili znajdują się daleko. Coraz więcej interakcji odbywa się za pomocą telefonu komórkowego. Wymienione cechy telefonu sprawiają, że stopniowo dokonują się zmiany społeczne, wpływające na zachowania, nawyki, normy i konteksty.

Teoretycy i badacze przedmiotu dostrzegają pozytywne i negatywne oddziaływanie nowych mediów do których należy Internet i telefon komórkowy. Uzależnienie od ich nadmiernego użytkowania może mieć niekorzystny wpływ, ale nie ma już możliwości odsunięcia się od cyfrowego świata, zaprzeczenia jego istnienia, ponieważ stał się jądrem współczesnej kultury .

Bibliografia:

Rymsza N., Klasyczny telefon komórkowy vs. smartfon. Czym się różnią? http://smartdeal.pl/smartfon-telefon-komorkowy-roznice

Dzikerłoska J., Komunikacja "cyfrowych tubylców" za pośrednictwem telefonu komórkowego, Problemy Wczesnej Edukacji 2014, nr 1.

Szymańska I., Telefon komórkowy - narzędzie komunikacji, narzędzie zmiany społecznej, Kultura i Społeczeństwo, 2010, nr 1.

Renata Felińska

WARTO PRZECZYTAĆ

RECENZJA

Dirk Rossmann

... i wtedy wspiąłem się na drzewo

Książka " ... i wtedy wspiąłem się na drzewo: opowieść o karierze, odwadze i życiu" polecam na letnia czytanie pod chmurką nie tylko kobietom, które zdecydowanie częściej odwiedzają drogerie należące do sieci pana Rossmana. Jest to ciekawa opowieść o życiu twórcy jednego z najwiekszych niemieckich przedsiębiorstw znanych w kilku europejskich krajach. Autorem książki jest Dirk Rossmann, Olaf Köhne i Peter Käfferlein, a książka ukazała się nakładem wydawnictwa Znak w 2019 r. Początek drogeryjnej kariery zapoczątkował dziadek bohatera, czyli Rudolf Rossmann w 1909 roku, otworzył swój sklep w Hannowerze. Potem drogerię prowadził rodzice Dirka. Po przedwczesnej śmierci ojca, który zmarł podczas opowiadania dowcipu, Dirk będąc 12 letnim chłopcem zaczął pomagać matce prowadzić firmę. W tamtych czasach wstydem dla wielu kobiet był zakup podpasek czy papieru toaletowego, zakupy czyniły tylko dlatego, że sprzedawczynią była kobieta. Jako młodzieńczy i szalony pomysł zaoferował sąsiadom swojego osiedla dostawę produktów prosto do domu. Dirkowi marzył się sklep ze swobodnym dostępem do produktów jak w sklepach spożywczych. Taki był właśnie jego pierwszy sklep, z koszykami i regałami pełnymi produktów. Swoją własną drogerię otworzył w 1972 roku w rodzinnym mieście. Podczas otwarcia, klienci szturmowali sklep i doszło niemal do zamieszek. Jakie szalone pomysły na promocje i przyciągnięcie klientów miewał Dirk dowiecie się w jednym z rozdziałów książki. Obecnie sieć sklepów w Niemczech, Polsce, Czechach, Albanii, Turcji i na Węgrzech to ponad 2000 punktów sprzedaży i 25 tysięcy produktów w ofercie.

Pierwszy sklep w Polsce otworzył w 1994 roku w Łodzi. Dlaczego tak bardzo chciał sprzedawać u nas? Pamiętając obydwie wojny światowe, wprowadzając niemieckie przedsiębiorstwo do naszego kraju, chciał osłabić uprzedzenie i udowodnić, że możliwa jest współpraca polsko-niemiecka. Chciał mieć swoją cegiełkę do budowania wzajemnego zaufania pomiędzy sąsiadującym krajami. Centralne zlecenie naszego miasta w Europie było najlepszym miejscem na logistyczne centrum i otwarcie pierwszej placówki drogerii Rossmann. W Polsce sieć sklepów odniosła ogromny sukces.

Dla Dirka ważny jest też fakt, że nazwa Rossmann stała się synonimem drogerii jako miejsca, podobnie jak Adidasy stały się synonimem butów sportowych.

Dirk Rossmann urodził się w 1946 roku w trudnych powojennych czasach. Dzieciństwo jego i starszego brata Axela upłynęło na oszczędzaniu i gonitwie za pieniądzem, gdyż w domu nie przelewało się. Kapiel musiała wystarczyć raz na tydzień. Czytając historię odbycia służby wojskowej młodego Dirka w Bundeswehrze uderza się jego odwaga, charakter i zasady, którymi kieruje się do dzisiaj. Jak dalej potoczyła się ta historia i co robił na drzewie ? Dowiadzcie sam !

Najważniejszą cechą, którą cenił w życiu jest wolność, którą owszem łatwiej zdobyć mając niezależność finansową i gospodarczą, ale nigdy nie fascynowały go gromadzenie pieniędzy czy bogactwo. Choć nie posiada matury, to sam uwielbiał zdobywać wiedzę. Jako nastolatek pochłaniał dzieła Schopenhauera, Nietzschego, Balzaka, Dostojewskiego. Dzisiaj nie posiada nawet laptopa czy smartfona, tylko najprostszy telefon do wykonywania połączeń. Jeździ kilkuletnim autem, jedynie nie oszczędza na podróżowaniu. Firmę pomagają mu prowadzić synowie. Stara się dbać o swoich wszystkich pracowników, według Dirka tworzą oni wspólnotę. Organizuje szkolenia psychologiczne, aby pracownicy byli bardziej świadomi swojej wartości i umieli porozmawiać się bez konfliktów.

Jesteście ciekawi jaką misję pełni jego Niemiecka Fundacja Ludność Świata w krajach afrykańskich, jaki cel przyświecał mu podczas wyprawy do Moskwy z darami oraz co chciał uzyskać spotykając się jako ateista z Papieżem Franciszkiem? Zapraszam do lektury!

książka w katalogu BUŁ

Aleksandra Gulbinowicz

WYBRANE NOWOŚCI KSIĄŻKOWE

MATEMATYKA

Barbara Batóg i inni
Matematyka dla studentów ekonomii, finansów i zarządzania

PEDAGOGIKA

Mirosław Kiziel
Magdalena Zralek-Wolny
Zabawa sztuką : socjoterapeutyczne wsparcie dzieci nadpobudliwych i nieśmiałych w przedszkolu

RACHUNKOWOŚĆ

red. nauk.: Józef Pfaff
Rachunkowość małych przedsiębiorstw

LITERATURA

red.:
Anna Skubaczewska-Pniewska
Justyna Tuszyńska
Powieść dziś : teorie, tradycje, interpretacje

REPORTAŻ

Wolfgang Bauer
Nocą drony są szczególnie głośne : reportaże ze stref kryzysu

FINANSE

red. nauk.:
Agnieszka Alińska
Barbara Woźniak
Współczesne finanse publiczne : ujęcie sektorowe

EDUKACJA

red. nauk.:
Piotr Jaworski
Krystyna Malińska, Agata Żak
Akademicki program mentoringowy w praktyce

LOGISTYKA

Artur Świerczek
Rozwiązanie łączności dostaw jako złożone systemy adaptacyjne

MARKETING

Dominika Trawka
Marketing premium

ZARZĄDZANIE

Janusz Nesterok
Marta Nowak, Michał Kowalski
Controlling personalny : w praktyce przedsiębiorstw działających w Polsce

LEKSYKON BUŁ - dotychczas opracowane hasła

Redakcja: Mariola Augustyniak, Piotr Puchowski. Siedziba redakcji: Biblioteka Uniwersytecka w Łodzi, ul. Matejki 32/38, 90-237 Łódź, tel.: 42 6356002.
Wydawca Biuletynu BiBUŁa jest Biblioteka Uniwersytetu Łódzkiego. Nr 7-8/2020 (149) napisz do biBUŁy